Robert Rutkowski: Narkotyki są erzacem prawdziwego życia

Z Robertem Rutkowskim rozmawia Sandra Szyłło Krytyka Polityczna

18.08.2010

Sandra Szyllo, Krytyka Polityczna: Wywrócę kota ogonem – czy pana zdaniem jest coś dobrego lub fajnego w narkotykach?

Robert Rutkowski*: Tak, dobre jest to, że narkotyki są lekarstwami. Leczą, pomagają człowiekowi. Trafiły do obiegu nielegalnego przez medycynę.

Które narkotyki były lekarstwami?

Wszystkie. Alkohol jest lekiem. Jest elementem składowym większości mikstur leczniczych. Marihuana pomaga przy jaskrze, leczeniu chorych na raka, podawana jest podczas chemioterapii na pobudzenie łaknienia. Gdzie? W Stanach Zjednoczonych. W kraju purystycznym, ortodoksyjnym jeśli chodzi o trawę, gdzie idzie się siedzieć za jointa – są rządowe plantacje, bo tam wyrabia się lek.

Kokaina jest lekiem?

Była w okulistyce, stomatologii. Teraz już nie, ale używano jej do miejscowego znieczulania. Jak kokainista permanentnie wciąga ściechę, to potem często zamiast chrząstki w nosie ma metalową blaszkę. Bo obumiera tkanka. Dlatego się kokainy nie przyjmuje dożylnie, bo w miejscu iniekcji dochodzi do martwicy. Bierze się doustnie albo przez śluzówkę. Albo, co dla wielu laików jest zaskoczeniem – doodbytniczo. Bo tam jest bardzo wrażliwa tkanka. Wszystkie drogi prowadzą do Rzymu po to, żeby się nawalić.

Amfetamina?

Bardzo długo używana jako lekarstwo przy odchudzaniu. Ekstazy zostało wymyślone do leczenia zaburzeń emocjonalnych, dla osób wycofanych.
Przez amfetaminę o mały figiel nie wybuchła III Wojna Światowa – Anthony Eden, premier Wielkiej Brytanii był uzależniony od amfetaminy w okresie konfliktu sueskiego. Hitler był uzależniony od metamfetaminy i benzedryny (leczony na Parkinsona).

Czyli same substancje nie są złe.

One są cudowne. Stają się złe w połączeniu z nieodpartą, permanentną żądzą człowieka do przeżywania ciągłej przyjemności.

Czym są narkotyki?

Narkotyki to są substancje podane z zewnątrz, które stymulują produkcję pewnych neuroprzekaźników. Tak jest mózg skonstruowany, że możemy stymulować sobie zwoje przez różne zachowania. Możemy wygenerować nieprawdopodobnie dużą ilość endorfin, tzw. hormonów szczęścia, które zalewają nasz mózg falą rozkoszy. Możemy to uzyskać w różny sposób. Przez seks. Przez wysiłek fizyczny. Endorfiny to taka nagroda. Problem polega na tym, że są osoby, które nie lubią się pocić. Jak ktoś oczekuje efektu natychmiast – to już nie przez seks, nie przez sport – tylko przez substancje. My często w życiu wolimy mniejszy kawałek tortu, ale natychmiast, niż większy, ale po jakimś czasie… Bierzemy i od razu się zaczyna… rozluźnienie, puszczają mięśnie… tak działa alkohol, piwo… Piwo to oddzielny temat. Jest jedyną substancją na ziemi, która zawiera w sobie dwa alkaloidy – oprócz alkoholu w piwie jest lupulina – substancja psychoaktywna zawarta w chmielu. Pisała o niej Pawlikowska – Jasnorzewska w swoich wierszach: „Położyłam głowę na poduszce z chmielu…" Wyciszenie, odprężenie. Piwo jest antyafrodyzjakiem. Po piwie nie ma ochoty na harce.

A jest alkohol na harce?

Alkohol generalnie podkręca i wycisza rozum. Jeśli ktoś chce być sprawny seksualnie, to nie polecam piwa. Oczywiście jak się ma dwadzieścia lat, co by człowiek nie zrobił, to i tak nie ma znaczenia, natomiast duże ilości piwa powodują impotencję, to mówię po swoich pacjentach.

Co łączy Pana pacjentów?

Pragnienie ucieczki. To jest cecha nas wszystkich. Wszyscy lubimy być na haju. Każdy człowiek budzi się rano po to, żeby być na odlocie. Od rana włączają nam się radary i szukamy przyjemności. Ktoś, kto jedzie do pracy – jedzie po przyjemność. Tam się czuje spełniony, tam dostaje gratyfikację, nagrodę. Robi to dla przyjemności lub zmierza ku przyjemności. Przyjemność jest siłą napędową życia człowieka. Gdyby nie ona to człowiek by umarł. Dosłownie.

Dopuszcza Pan, że w pewnych ilościach można sobie pewne substancje…

Ja tego nie wiem, bo to należałoby każdą osobę najpierw zdiagnozować, zbadać pod kątem psychologicznym, czy w jej wypadku wzięcie kreski czy zapalenie jointa nie zagospodaruje pewnego pustego obszaru, będącego deficytem. Jeśli ktoś nie ma deficytów, jest spełniony, np. jako matka, ojciec, kochanek, pracownik.

Są tacy ludzie?

Są, jest ich cała masa.. Natomiast na pani pytanie, czy dopuszczalne jest eksperymentowanie, odpowiadam – ja nie wiem. To jest zawsze ryzyko. Przed chwilą byli tu rodzice pacjenta, który przez palenie jointów leczy się psychiatrycznie. Ale ja byłbym niekompetentny, gdybym powiedział, że palenie jonitów prowadzi do choroby psychicznej. W tym wypadku tak. Ale znam wiele osób, które paliły jointy namiętnie i nic im się nie stało. Podobnie z LSD. LSD 28 to trujący gaz bojowy używany w I Wojnie Światowej. A LSD 25 to bardzo silny

narkotyk halucynogenny wykorzystywany m.in. do celów leczniczych – żeby leczyć schizofrenię. Powiem tak - im ktoś bardziej poukładany, spionizowany życiowo, zaradny, spełniony tym mniejsze prawdopodobieństwo, że się wpierniczy w dragi.

Że się uzależni …i że w ogóle będzie eksperymentował?

Termin „uzależni" jest nieadekwatny. Na tym terminie bazują programy profilaktyczne. Eksponuje się – o, to jest złe, bo to uzależnia. A to jest dobre, bo nie uzależnia. A może być tak, że ktoś, kto się uzależnił, wyjdzie bez szwanku z zabawy z dragami, a ktoś, kto się nigdy nie uzależnił, a np. wziął pierwszy raz w swoim życiu LSD – do końca życia będzie leczony psychiatrycznie. Przeżyłem taką sytuację z klientem, który miał 19 lat, wziął pierwszy raz w swoim życiu LSD, no i już do końca swoich dni będzie leczył się w zakładzie psychiatrycznym.

Z powodu tego narkotyku?

On coś wyzwolił. To jest bardzo ciężki narkotyk. Jak Lem opisuje w „Bombie megabitowej" swoje doświadczenia z halucynogenami, to klasyfikuje substancje i stwierdza, że najbardziej *lightowe* są grzyby. Większy trip jest po kaktusach. A najgorszy, najniebezpieczniejszy - po LSD. Udając się w taką podróż trzeba liczyć się z tym, że może bomba wybuchnąć. Stan po LSD jest nieprzewidywalny.

Czy substancje psychoaktywne wyzwalają tylko to, co już mam w głowie, co mi gra w duszy, czy to jest taka rzeczywistość, która wchodzi we mnie z zewnątrz?

Salvador Dali definiując surrealizm powiedział, że jest to rzeczywistość pocięta na kawałki i sklejona inaczej. To jest odpowiedź.

A jakbym tak pana spytała: jestem, wydaje mi się, dosyć przeciętnym człowiekiem, pracuję, mam rodzinę, nie jest mi źle, mam też jakieś problemy – mogę sobie zapalić trawę w piątek na imprezie?

Ja wiem do czego mnie pani prowokuje – oczywiście, że czasami jest tak, że człowiek może sobie zapalić jointa kilka lub kilkanaście razy i nic mu nie będzie. Człowiek nie staje się od razu narkomanem. To absurd. Czy człowiek pijący alkohol od razu staje się alkoholikiem? Jak ktoś sięga np. po wino – to jest smakoszem. A jak ktoś zapali jointa czy walnie krechę koksu to od razu jest narkomanem.

Czy wódka jest bezpieczniejsza od marihuany?

Oczywiście, że nie. Jest dużo bardziej szkodliwa nawet z medycznego punktu widzenia. Ja często swoim studentom zadaję takie pytanie prowokujące: proszę o wskazanie substancji na Ziemi, której odstawienie, nagłe zabranie osobie bardzo silnie uzależnionej, może ją zabić. Jedyną taką substancją jest alkohol. Ponieważ osoba silnie od niego uzależniona może wpaść w stan padaczki poalkoholowej, *delirium tremens*, które zabija. Polecam gorąco film „Korkociąg" Marka Piwowskiego, który nakręcił tuż po „Rejsie". Był genialnym dokumentalistą. Ten film pokazuje ludzi umierających w trakcie padaczki poalkoholowej. Żaden inny narkotyk tak nie działa, nawet heroina.

To dlaczego u nas jest takie przyzwolenie na wódkę, a na inne środki już nie?

Żyjemy w kulturze dionizyjskiej, w obszarze emanacji kultury śródziemnomorskiej, gdzie jest wino. „*In vino veritas*", moment podniesienia na mszy… To jest nasz krąg kulturowy. Jak widzimy zalanego gościa, to się uśmiechamy. A jak widzimy kogoś pod wpływem heroiny czy innej substancji – to on wzbudza w nas niepokój, bo on jest obcy. Natomiast jak jest w Peru? Tam się liście koka z worków sprzedaje na targach.

Legalnie?

Legalnie. Bo same liście koka nie są narkotykiem. To się żuje. To biorą intelektualiści, górnicy w kopalniach, żeby nie spać. Żucie koki traktowane jest tak, jak u nas picie kawy.

Żuł pan kiedyś?

Nie żułem, ale kokainę brałem. Narkotyki są wielce przereklamowane.

Czyli z medycznego punktu widzenia lepiej by było, gdyby dopuszczono trawę niż wódkę, którą mamy na każdym kroku?

Nikt, kto był w Holandii – nie widzi zrujnowanego kraju. Nie widzi kraju zaćpanych freekowców… jest to kraj, który ma się czym pochwalić. Model holenderski jest sprawdzony od lat 70 – tych. Holendrzy głównie narzekają na turystykę narkotykową. To jest ich główny problem. Natomiast tam jest wysoka świadomość społeczna.

Miał pan epizod z kokainą, a poza tym jeszcze z czymś?

Ja miałem *hardcore'owy* epizod z heroiną, który skończył się rocznym pobytem w ośrodku dla narkomanów. Moje pokończone uczelnie, specjalizacje z psychoterapii uzależnień są częścią całości – ja się tym zainteresowałem z powodu moich własnych doświadczeń. Zanim zacząłem mieć do czynienia z narkotykami byłem jednym z lepszych koszykarzy w kraju. Grałem w pierwszej piątce w reprezentacji. I wpadłem. Przeżyłem orgazm psychiczny. Nie istnieje zabawa z heroiną…. Jestem przeciwnikiem intoksykacji, bo osiągnąłem w swoim rozwoju taki stan, kiedy ja mam w dupie narkotyki. Wiem, co dragi z dynią robią. Kiedy ja wlazłem w dragi miałem 18 lat. Ja jestem farciarzem, bo mnie się udało z tego wyjść żywym.

Miał pan jakieś doświadczenia transcendentne?

Największe moje doświadczenie, najbardziej mnie rozwijające – to było ocknięcie się po przedawkowaniu na OIOMie. Na skręcie, czyli głodzie, pod kroplówką. Kiedy mnie ledwo uratowano. To było moje najbardziej dogłębne doświadczenie po narkotykach. Kolejne – 42 st. gorączki po zastrzyku brudną strzykawką, kiedy dostałem tzw. pirogena, kiedy praktycznie białko się ścina i człowiek czuje, że umiera. Kolejne – po kokainie. Wtedy zrozumiałem, co miał na myśli Witkacy, kiedy napisał a propos kokainy, że to stan, w którym człowiek czuje, że walec całego syfu świata tak go miażdży, że jedynym rozsądnym rozwiązaniem jest strzelić sobie w łeb, podciąć żyły albo wciągnąć kolejną kreskę. To stan, który mnie oświecił. Przez kokainę, której nie brałem za dużo. Miałem epizody z koksem. To jest badziewie, spektrum doznań jest po prostu śmieszne, wręcz żałosne. Będąc doświadczonym ćpunem, który spotkał heroinę, długo nie mogłem uwierzyć, jak można chcieć brać kokainę. Ale trochę brałem i nagle się okazało, że ona zawładnęła mną. Na szczęście nie miałem zbyt dużo do

czynienia z tymi chemicznymi narkotykami, co zaoszczędziło mi zwojów. Heroina, przy całej potworności uzależnienia, z mózgiem obchodzi się łagodnie. Oszczędza szare komórki. Najbardziej niebezpieczne w tej chwili na rynku, jeśli chodzi o aspekt medyczny, są amfetamina, meta amfetamina i dopalacze. Dzisiaj miałem trzech pacjentów na potwornym skręcie po dopalaczach, po mefedronie, substancji dodawanej do dopalaczy.

Ma pan dzieci?

Tak, syna, 21 lat.

I co mu pan mówił? Rozmawiał pan z nim? Ostrzegał? Zaproponował wspólnego jointa?

Miałem rzeczywiście problem, bo on w wieku 14 lat przechodził etap eksperymentów. Mogłem tylko wyrazić niezadowolenie. Aczkolwiek wiedziałem też o tym, że im bardziej będę mu tego zakazywał, tym bardziej go zmotywuję do brania. Owoc zakazany kusi najbardziej. Na szczęście zakończył kontakt z dragami na fazie eksperymentów.

Czyli pierwsza wasza rozmowa to już była po tym, jak on spróbował?

Nie… to jest właśnie dowód na to, że wszelkie rozmowy z naszymi dziećmi niczego nie gwarantują. Ja z nim rozmawiałem o narkotykach gdy skończył 8, 9 lat. Informowałem go, że istnieją takie substancje, że sięganie po nie jest bardzo niebezpieczne. Miałem o tyle łatwo, że byłem wiarygodny, wtedy już nie paliłem papierosów, nie piłem alkoholu.. Chociaż nie jestem abstynentem, bardzo lubię wino. Sporadycznie. Nie jestem ortodoksem, który wszędzie widzi potwora.

Wie pani, co jest najważniejsze w rozmowie z dzieciakami? Że taka rozmowa w ogóle ma miejsce. Możemy rozmawiać o hodowli rzeżuchy i czasami jest to bardziej skuteczne w profilaktyce niż gadanie o narkotykach. Bo generalnie rodzice z dziećmi się boją rozmawiać. A jeśli już o narkotykach, to odpowiedzialnie, trzeba wiedzieć, co się mówi. Nagminnie straszy się młodzież że marihuana prowadzi do heroiny – to tak, jakby mówić, że piwo prowadzi do denaturatu. To są zupełnie inne grupy docelowe. Co prowadzi do brania? Papierosy! Bo większość narkotyków się pali. Więc pierwszym sensownym krokiem rodzica mogłoby być – przestać samemu palić.

Czytał pan „Proszę bardzo" Andy Rottenberg: historię jej i jej syna? To ja mam pytanie do pana, jako specjalisty – ja też mam synka, Janka, 4 lata. Co mam zrobić, żeby w przyszłości nie popadł w narkotyki?

Pani biega, prawda? To proszę biegać

?

Nie żartuję. Pani dba o siebie. Nie ma możliwości, żeby nieszczęśliwi rodzice wychowywali szczęśliwe dzieci. Obowiązkiem każdego rodzica jest dbać o siebie. O swoje szczęście. O swoją przyjemność. O to, żeby być spełnionym. Dzieci nie postępują tak, jak się im każe, tylko tak, jak się im pokazuje. Nie ma innego sposobu na wychowanie.

Niech pani sobie wyobrazi taką sytuację, że próbujemy młodych ludzi przestrzegać przed narkotykami. I co robimy? Przyjmujemy rolę mentorów. Z człowieka, który troszkę poświrował, troszkę pofreekował, teraz mam przywdziać szaty mentora i nawijać pierdoły za uszami? Jak ja w tym jestem wiarygodny?

Powiedzą: jak tobie się nic nie stało, to mi się też nic nie stanie.

A poza tym proszę na mnie popatrzeć - zadbany, elegancki, mam sukcesy, fajną bryczkę, modne buty. Uruchamia się taki mechanizm: jemu się udało, to mi też się uda. Tylko co ma się udać? Jest taki etap w rozwoju młodego człowieka, że on woli być narkomanem, złodziejem, kimkolwiek byle nie nikim. Chce zaistnieć – te pióropusze, fryzury, ubrania… Zobaczcie!, tu jestem!, w tej masie, proszę mnie dostrzec! Ja mam dwa metry wzrostu i wydawałoby się, że kompletnie nie muszę się starać – od razu jestem zauważony. A mimo to przytrafił się dryf, i to bardzo bolesny. Heroina jest substancją demokratyczną – obojętnie, czy masz lat 15 czy 50, czy jesteś robotnikiem czy profesorem – każdy się w to wpieprza.

A jak pan wyszedł z tego?

Rok byłem zamknięty w ośrodku.

Tzn. że pan jest z tego jednego procenta, który się wydostaje z heroiny poprzez terapię abstynencyjną?

Ja słyszałem o 3%, ale to są dane szacunkowe. Nie ma takich badań. Natomiast heroina jest już *de mode,* jest obciachem.

Te liczby padają często a propos terapii metadonowej – mówi się, że o wiele więcej osób wychodziłoby na prostą.

Tak? A kto tak pani powiedział? Istnieje lobbing metadonowy w tej chwili. Gdyby za moich czasów istniał w Polsce metadon, pani by dzisiaj ze mną nie rozmawiała. Bo ja bym już nie żył. Bo metadon jest bardzo silnym narkotykiem. Bardzo silnie uzależniającym. On rzeczywiście jest odpowiednim sposobem leczenia w stosunku do osób, u których wszystkie inne procedury zawiodły. Natomiast jestem przeciwnikiem programu *harm reduction* w przypadku osób, które nie przeszły sita kwalifikacyjnego. Jeździłem po Europie i oglądałem programy metadonowe. Wizytowałem program w Hamburgu, gdzie się podaje narkomanom uzależnionym od heroiny czystą heroinę. Robi się to po to, żeby te osoby były pod jakąś opieką: medyczną, psychologiczną, miały czyste strzykawki.. I te osoby są zapraszane później na metadon. Brać metadon to nie jest wcale fajna sprawa. To jest narkotyk, bardzo silnie uzależniający. Przez jakiś czas prowadziłem detoks. Naprawdę zejście, głód, skręt metadonowy był czasami bardziej przerażający od heroinowego. Ludzie biorą to przez lata. Pierwotne założenia były takie, żeby te programy trwały pół roku czy rok. A ludzie jak trafią na metadon, to już raczej z tego nie wychodzą. To jest narkotyk bardzo silnie obciążający wątrobę. Cały system nerwowy.

Czyli jest to wyjście dla osób, dla których nie ma już innego wyjścia.

Tak, dobrze powiedziane. Program *harm reduction* jest bardzo dobrym programem, tylko żeby była jasność. To jest redukcja szkód nie u pacjenta, tylko u społeczeństwa. To jest program mający chronić zdrową część społeczeństwa. Natomiast niestety ludzie, którzy wchodzą na metadon teoretycznie powinni trafić na programy psychologiczno – terapeutyczne, powinni podjąć pracę, zająć się swoimi dziećmi – a oni najczęściej wchodzą na metadon, ćpają ten metadon i nic nie zmieniają w swoim życiu. Tu mam opór. Jak widziałem w Wiedniu osiemnastoletnich metadonowców, którzy mieli dwu – trzykrotne spotkanie z brownem, to byłem naprawdę zaniepokojony. I ważna jest kontrola. Bo placówka bierze pieniądze za metadonowego pacjenta i nie jest zainteresowana, żeby go na ten program nie zakwalifikować, lub go z tego programu zwolnić. Mam wrażenie, że w Polsce powstało takie lobby metadonowe, eksponujące ten problem, a ja w swojej pracy rzadko dzisiaj spotykam heroinistów.

Z metadonem jest jeszcze jeden problem – jak nie wiadomo, o co chodzi, to chodzi o pieniądze. Programy metadonowe są wielokrotnie tańsze niż terapia. Tańsze dla państwa, dla podatnika. A poza tym są to partykularne interesy pewnych grup zawodowych.

Firm farmaceutycznych?

Oczywiście, że tak. Również placówek, które go stosują. Wielokrotnie miałem propozycję, żeby moja klinika weszła w metadon.

Powszechnie wyśmiewane są wszelkie programy antynarkotykowe wprowadzane do szkół – nikt w nie chyba nie wierzy. Jak powinniśmy edukować dzieci?

Wie pani na czym powinien polegać idealny program prewencyjny? Przede wszystkim na wyposażeniu nauczycieli i pedagogów w umiejętności, których im brakuje. Na zmianie formuły kształcenia nauczycieli i psychologów na uczelniach. W Polsce edukowanie tych grup zawodowych to jest całkowita ramota, porażka. Istniejące programy są żenujące, bo prowadzą je nieodpowiedni ludzie. Brak komunikacji. Kilkanaście lat prowadziłem zajęcia z nauczycielami. Znam tę grupę zawodową jak własną kieszeń.

Czego brakuje nauczycielom?

Podam przykład. Prowadzę warsztaty w Zegrzu. Podzieliłem ludzi na małe grupy i w tych grupach mieli podzielić się swoimi zasobami. Czyli tym, w czym są dobrzy. I na podstawie tych indywidualnych umiejętności i talentów stworzyć zaczyn grupy. Uczenie pracy w grupie, dzielenie się czymś pozytywnym. I jedna pani, około pięćdziesiątki, podnosi rękę: „Przepraszam bardzo, ja mam nadzieję, że to ćwiczenie jest anonimowe?" To daje obraz, jacy są nauczyciele. Wstydzą się swoich plusów. Są nieprzygotowani na kontakt z młodzieżą. Boją się młodzieży.

Jest opinia, że uczenie asertywności jest świetną profilaktyką. Moim zdaniem młodzież jest asertywna. Z drugiej strony o asertywności mówi się, że jest to tylko sztuka odmawiania. To nadużycie. To jest sztuka komunikacji. Na wielu poziomach. Młodzież to ma, tylko nie zawsze chce z tego korzystać.

Boją się przeciwstawić grupie, okazać się outsiderem, pajacem, mamisynkiem.

Oni sami w sobie mają często potrzebę eksperymentowania z narkotykami. Niekoniecznie to jest presja grupy. Presja grupy jest tak demonizowana jak problem narkotyków w wakacje. Idiotyzm. Największy problem z narkotykami jest kiedy szkoła trwa. Kto ma ochotę, żeby się naćpywać w wakacje, kiedy jest słońce, fajnie, jest z dala od szkoły, nie ma kłopotów. Z moich doświadczeń wynika, że w wakacje ludzie dużo mniej biorą narkotyków.

Czyli – uczyć dziecko komunikacji.

Dziecko najbardziej się kształtuje i najwięcej chłonie do 5 roku życia. Potem można już tylko odkręcać pewne rzeczy na terapii. Wszystko zależy od tego, z czym młody człowiek wchodzi w dorosłość. Jak się ma sam ze sobą. Człowiek, który ma się źle sam ze sobą, nie będzie dobrze się miał z drugim człowiekiem. Będzie szukał chemii. Dziecku należy tłumaczyć – czemu płakałam, czemu się śmiałam, czemu mam kłopoty w pracy. Bo w dziecku uruchamia się wyobraźnia, że to przez niego. A to jest wielka krzywda. Jak dziecku zabraniamy czegoś, mówiąc – nie rób tego, bo to jest złe – to pamiętajmy o teorii indukcji. Przykład: „Proszę nie myśleć o niebieskim słoniu w różowe kropki"

No to ja już widzę niebieskiego słonia w różowe kropki.

To tak działa. To jest pewne niebezpieczeństwo. Poza tym, zajęcia nie powinny polegać na mówieniu tylko o narkotykach. Jeżeli już – to powinny być warsztaty. Każda wiedza, która nie wejdzie w nogi – znika. Jak się otwierać, jak rozmawiać, żeby pokazywali swoje zasoby… Żeby się komunikować.

Oczywiście im mniejsza grupa, tym lepiej się pracuje. Wie pani, jakie placówki generują najwyższy poziom agresji na świecie? Koszary. Są specjalnie tak skonstruowane, żeby w jednym miejscu, zuniformizowanych mężczyzn…

Spsychopatyzować.

Tak. Żeby później byli skuteczni na polu walki. A to jest efekt, który uzyskujemy w szkołach niechcący. Poprzez zamykanie sali gimnastycznej czy boiska na przerwach, przez bramki na czytniki w szkołach – uczeń może wejść, ale już nie wyjdzie. Oni się tłuką po tych korytarzach. Była pani na dużej przerwie w szkole ostatnio? W takiej szkole publicznej, gdzie jest dwa tysiące uczniów? Im odwala. Osiągają niespotykany gdzie indziej poziom agresji. To generują szkoły – molochy.

To przejdźmy jeszcze na moment do polityki. Warto karać więzieniem za drobne ilości narkotyków?

Im prawo bardziej restrykcyjne tym bardziej ilustruje niewydolność wychowawczą państwa. To jest nieskuteczne. Ilekroć przychodzi do mnie młody człowiek dlatego, że go zgarnęła policja z jointem czy z kreską pod klubem, to jest to strata czasu. On nie jest zmotywowany do żadnej zmiany. To jest marnowanie pieniędzy podatnika, jeśli taki pacjent trafia do programu publicznego. Często są to osoby, które nijak nie kwalifikują się do terapii, bo nie mają żadnych strat. Nie ma żadnych problemów związanych z zażywaniem. Problem z

jakąkolwiek substancją zaczyna się dopiero wtedy, gdy następują trudności w obszarze społecznym.

To, czy dana substancja jest legalna czy nie to jest problem dla prawników. To mnie nie obchodzi. Ja pomagam ludziom, którym się życie rozjechało przez jakieś substancje lub jakieś zachowania. Narkotyki nie poszerzają horyzontów. P r z e c i w n i e. Człowiek, który bierze, w ten sposób często usprawiedliwia się przed otoczeniem. Że sztuka, że artysta. Ja znam wielu artystów, którzy wpadli w ciemną dupę przez narkotyki. To nie jest dobro błogosławione. Znam wielu muzyków, którzy stworzyli świetne dzieła, ale niestety na tym się skończyło, choćby przez jaranie zielska. Marihuana może, choć nie musi, wywołać stan, który Witkacy nazwał „tumiwisizm". To trwa dużo dłużej niż stan upojenia narkotykowego. Trudności z wypowiedzeniem się, pozbieraniem myśli, z działaniem - mówię również o swoich doświadczeniach.

Po wyjściu z heroiny przez lata paliłem marihuanę. Byłem przekonany, że to jest kompletnie *light*. I wie Pani, kiedy przestałem? Umówiłem się z dziewczyną na randkę, na za godzinę. Bardzo chciałem się z nią spotkać. Leciałem do domu, żeby się wykąpać, przebrać i wrócić do miasta. I resztę dnia spędziłem w domu na szukaniu kluczy. Bo zamknąłem się od środka i biorąc jogurt bezwiednie wrzuciłem klucze do lodówki. Ja nie nawijam pierdół z książki. Sam to przeżyłem. Paliłem stuff z Pakistanu, Nigerii, ze Stanów, sam hodowałem marihuanę. Nikt mnie nie przekona, że marihuana jest obojętna dla systemu nerwowego. Miałem problemy ze spaniem. Byłem troki od kalesonów. Straciłem kompletnie zainteresowanie kobietami. Przychodziła moja panna, a ja najarany jak ostatni palnik mówiłem: „Sorry, wpadnij jutro." Bo seks wymaga wysiłku – poprzytulania, gry wstępnej. Wie pani, kim są głównie w sferze erotycznej moi pacjenci palący marihuanę? Onanistami. Bo to nie wymaga kolacji, pójścia do kina, gry wstępnej… od razu sam finał. Czas. Szybki efekt. Bez wysiłku.

Ja mówiłem wcześniej o Holandii, tylko że tam szkoła jest inna, o wiele bardziej nastawiona na wszechstronny rozwój młodego człowieka, również ten emocjonalny, społeczny. Nie para się tylko suchym przekazywaniem wiedzy. Natomiast ja mam obawy, czy model holenderski by się w Polsce sprawdził, mimo iż mi się bardzo podoba.

Dlaczego mógłby się u nas nie przyjąć?

Dlatego, że w Holandii na socjalu można żyć na dobrym poziomie i bezpiecznie. W Polsce nie. Osoby, które palą marihuanę, nie bardzo mają ochotę na pracę. W bardzo dużym stopniu marihuana osłabia imperatyw twórczy. Nie chce się działać. Przeważnie są to osoby żyjące na socjalu. Osoby, które paląc żyją na wysokim poziomie przeważnie są albo rentierami, albo mają bogatych partnerów lub rodziców, albo wysokie tantiemy z ZAIKSu.

A kokaina? Jest stereotyp eleganckiego pana w garniturze, który wciąga.

Z koksem jest taki problem, że działa trzy minuty. Trzy minuty – odlot. Później dwadzieścia minut – stan pobudzenia. A później znów trzeba wciągnąć kreskę. Znam kokainę, ale dla mnie była totalnie żałosna. Ktoś, kto na swojej drodze spotkał herkę… wie Pani, co mówią doświadczeni heroiniści? Że strzał jest przyjemniejszy od orgazmu.

A jest?

Jest. Zwielokrotniony orgazm, coś nieprawdopodobnego, co się dzieje w głowie. Najpiękniejsza książka na temat heroiny „Junky" – czyli ćpun Williama Burroughsa. Heroina to mordercza kochanka. Ja mam do niej dystans 24- letni, więc mam ją za przeproszeniem za starą kurwę, która o mało co mnie nie zabiła. A myślałem, że to będzie romansik. Romansów z heroiną nie ma. Ona zabija. Ona nie znosi konkurencji. W wieku dwudziestu lat byłem impotentem przez rok. Szukałem wrażeń tam, gdzie nie powinienem, zamiast się skoncentrować na sobie. Sam bądź zmianą, którą chcesz dostrzec we wszechświecie.

Proszę pani, ta książka „Odczarowania" wydana przez Krytykę Polityczną mogłaby mieć inny tytuł: „My, frajerzy". Tylko nie wiem, czy wtedy ktoś chciałby w niej wystąpić. Ja już wiem, że narkotyki to ściema i teraz jestem cenionym specjalistą, który pomaga innym z tego wychodzić. Tylko, że bezpowrotnie straciłem dużo czasu. I dużo zdrowia.

Czy to, że pan brał pomaga panu w pracy z pacjentami?

Utrudnia. I jest głównym powodem żeby poddać się superwizji. Bo ktoś, kto brał, myśli, że to, co jemu pomogło pomoże wszystkim. To, że ktoś brał nie gwarantuje bycia dobrym lekarzem.

Coś pani opowiem. Kilkanaście lat temu przyjechał do Polski mnich buddyjski i moi znajomi, freekowcy, poczęstowali go LSD. A on po tym kilkugodzinnym tripie powiedział: „zdecydowanie większe odloty mam po medytacji". Ja nie biorę, bo zrozumiałem, że narkotyki są erzacem prawdziwego życia. Namiastką tego haju, który mamy żyjąc w harmonii z otoczeniem. U mnie do okna gabinetu zagląda kasztanowiec. A jak pytam moich uzależnionych pacjentów jaka jest pora roku, to oni najczęściej nie wiedzą. Im kasztanowiec nic nie mówi.

***Robert Rutkowski** - certyfikowany psychoterapeuta uzależnień Grupa Medyczna Vertimed

www.vertimed.pl

2010